Tom VIII.

21. Lutego



Nr. 6.

1863.

Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca.



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 zlr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Pan Jezus Miłosierny.

Jak w Rzymie, gdzie to siedzi nasz Ojciec święty, są groby przeróżnych świętych z całego świata, tak też i w naszym Krakowie mamy groby to świętych, to królów polskich, a koło tych grobów działy się rozmaite cuda, o których Krakowianie potrafią ciekawości rozpowiadać, żebyś trzy dni i trzy nocy słuchał i anibyś chciał jeść ani pić ani spać, jenobyś słuchał i słuchał bez końca. Co to tam kościołów, co to tam ofiar, a prawie o każdym kościele rozpowiadają sobie nawet dzieciaki małe różne cudowne rzeczy to o samym Panu Jezusie, to o Najświętszej Pannie, to o królach, to o królewnych.

Otóż raz przyjechał sobie gazda Franek Skowronek do Krakowa, a jechał on ci jakie 12 mil i to naumyślnie po to, aby sam zobaczył i także swoim synom pokazał wszystkie dawne ciekawości w Krakowie. Bo to ten Franek to chłop nie ladajaki — on sam pisał i czytał każdy druk i każde pismo; w niedzielę to sobie siadał na ławce pod oknem i sam czyta

xiążki o królach polskich i opowiadał chłopcom swoim i znał ci prawie co nie tak samo te historye, jakby i sam pacierz święty, a Moskala to mu na oczy nie pokazuj, bo by mu ślepaki wydrapał jak psu wściekłemu. A i ludziska też z tejże wsi Żubrowni schodzili się do niego i niejeden tam nauczył się rozumu lepszego; a co najlepiej było, to że ten gazda Franek był najpobożniejszy, najmiłosierniejszy dla wszystkich, a dobry i słodki jak miód z pytlowanym chlebem. To też dwaj chłopcy chodzili do szkoły w mieście Tarnowie a znowu w chałupie jego wszystko co żyło, nawet i parobek, umieli na xiążce i spiewali jakie sto pieśni nabożnych.

Otóż przyjechał on sobie z chłopcami do Krakowa i po drodze wszedł do jednego kościoła, co to jest fundowany jeszcze od króla Mieczysława, który z królów polskich pierwszy się ochrzcił. A gdy zmówił pacierz, wstał pomaleńku, wziął chłopców za ręce i zaprowadził ich do wielkiego ołtarza i kazał im przypatrzyć się dobrze Ukrzyżowanemu Panu Jezusowi. Chłopiec starszy Sobuś patrzył i mówił:

— Tatusiu! to to korona na główce Pana Jezusa jest z samego złota? a te buciki na nożkach świętych to także takie? ale takiego płótna, jak ma koszulkę ten Pan Jezus, tom jeszcze nie widział.

Na to rzecze ojciec:

— Tak! tak! moje dzieci, to wszystko złote, a ta sukienka to nie z płótna jeno z najcieńszego jedwabiu i z nici złotych.

A Sobuś się zaraz pytał:

— I któżto tatusienku sprawił takie rzeczy temu Panu Jezusowi?

A ojciec mądry i pismienny rzecze:

— To moje dzieci ofiara święta tego samego króla, co to pozwolił stawiać krzyże święte w całej Polsce to koło dróg, to na cmentarzach i co to pierwsze kościoły boże wyfundował i zwołał xięży z całego świata aby chrzcili, co jeno żyło i nawracali na wiarę naszą.

A młodszy chłopiec Tomuś zaraz zagadał:

— Toćto ten król to Mieczysław I, to on się ożenił z ochrzczoną panią Dąbrówką i ta pobożna królowa namawiała

go do wszystkiego dobrego — toto on fundował dorazu kościoły w Gnieznie, Poznaniu, Kruszwicy, Krakowie, Płocku, ba! nawet porobił pierwszych biskupów w Gnieznie, Poznaniu, to też za tyle dobrego dał im Pan Jezus i takiego syna, co to był najmocniejszym królem na świecie i cały świat drżał wtedy przed nim.

A znowu Sobuś zagadał:

— No to pono ten król był Bolesław Chrobry, co to porobił granice naokoło Polski, co to tak lubił św. Wojciecha, co nasprowadzał zakonników pobożnych do Polski, i był gdzieś na wschodzie słonka w Kijowie i tam sobie pałasz wyszczerbił, co to porobił biskupów w Krakowie, Wrocławiu, a jak on pomarł, to wszyscy Polacy od małego do wielkiego cały rok płakali za nim i w dzień powszedni i w święto nie nosili innego ubrania na sobie z żalu, jeno czarne jak węgiel.

Na to gadanie ładne ucieszył się gazda Franek, że też to jego dzieci nie rosną jak tyki w grochu, ani nie były głupie jakby nogi u stołu, pogłaskał chłopców po głowie i powiedział:

— No teraz słuchajcie znowu, to ja wam opowiem o cudzie tego Pana Jezusa, jak go tu widzicie.

Otóż moje dzieci tego Pana Jezusa dostał król nasz Mieczysław I od drugiego sąsiada króla, ale wyfundował ten kościół i włożył tego Pana Jezusa do ołtarza; jeno ten Pan Jezus był ubogo ubrany, a to się jakoś królowi nie zdawało i kupił tę koronę złotą i te buciki złote i tę sukienkę, gdzieś to daleko za granicą, a to miało razem więcej kosztować, niż fundacya całego kościoła.

A Sobuś ciekawy zapytał ojca:

— To tatusiu ten kościół już tak dawny, jeszcze z czasów pierwszego króla polskiego?

A ojciec zaraz na to tak:

— A jeno moje dziecko! Są tu w Krakowie dwa takie kościoły, a pono kościół św. Wojciecha ma być dawniejszy, bo on stoi na miejscu pogańskiego kościoła, gdzie św. Wojciech gadał pierwsze kazanie do Polaków, nawet ma być ta sama kazalnica; ale ja wam to moje dzieci wszystko pokażę, jeno teraz dokończę o tym Panu Jezusie. Otóż jak ten kościół zo-

stał poświęcony, to tu królowa Dąbrówka chodziła co dzień z królem na nabożeństwo, a luda bywało tu nieraz tyle, że pozalegało to het cały plac na około, a wszystko się patrzało na tego złotego Pana Jezusa i modliło się ze łzami, to też bywały cuda takie, że na cały świat nie było takiego drugiego cudownego kościoła. Otóż o podal od kościoła tego był niejaki chudzina, aż strach o tem mówić, bo to miałci żonę i kilkoro dzieci, a jeno to pobożna królowa ratowała od głodu, a król znowu to przyodziewał i kazał wyuczać na xiążkach.

A Tomuś słysząc to poderwał ojcu:

— Toć pono Tatusiu nie było wtedy nigdy głodu ani biedy w polskich krajach, a wy gadacie że...

A ojciec na to zaraz prawi:

— Bo widzisz moje dziecko! wtedy tu na około Krakowa i aż po za Tarnów ku Węgrom, były lasy i lasy, a ludzi bardzo mało, to dopiero król Łokietek i jego syn Kazimierz nasprowadzali ludzi i kazali lasy wycinać, kościoły stawiać i gromady robić — to też były pieniądze, kto mógł zarabiać, ale chleba bywało mniej — a chorowity, staruszek i dziady to się chowało blisko króla, bo król sypał na około pieniądze ćwierciami, a jak kto był sam, to sobie szedł do szpitalu jakiego i tam miał wszystko na życie — to też po tamte czasy nie chodziły dziady i baby po żebraniu. Otóż widzisz ten chudzina o którym ci chcę opowiedzieć historyę miał chałupinę, babinę i troje dzieci i to się żywiło wszystko ze stołu króla, ale on by był brał i najwięcej. Toć też zarabiał co mógł, a co rano i wieczór to leciał tu do tego Pana Jezusa i prosił na kolanach o poratunek jaki, a odchodząc ztąd całował zawsze nóżki święte Pana Jezusa i to obie po kilka razy, a nieraz została się tam niejedna łezka tego biedaka na nóżce świętej: A umiał on ci trochę i rzempolić na skrzypcach, i nie grał on ani spiewek brzydkich, ani po weselach, ani w święto po karczmach, jeno po robocie siadał sobie i próbował pieśń do Najświętszej Panny, co to się zaczynała jakoś dziwnie i Ojciec święty ją przysłał xiężom naszym, a nie raz też to wygrywał żałośnie mękę Pana Jezusa, że się i rozpłakał przy tem. Otóż tak sobie robił dobrze jakie 20 lat, a nie przestawał pracować, żyć pobożnie,

a do tego modlić się codzień, i przygrywać sobie potem znowu jakie pieśni święte. Dwóch synów wyuczyło się dobrze na xiążkach, król ich porobił czem jeno było można, ale ci obaj synowie zginęli na wojnie, boć ich Niemcy zabili, a pchali się już wtedy ci ludzie do naszych polskich krajów, nie wiedzieć po co, że już i król sam nie mógł sobie rady dać z nimi, to brał ich do kraju i osadzał po miastach, to po wsiach, ale im pachło zabierać wszystko i miasta i wsie i kościoły nasze, aby to potem wszystko było ich, a my za parobków przy nich. Otóż widzicie dzieci znowu ten biedak został na starość sam z babiną i jedną córeczką, ta córka mu już dorosła na dziewkę dobrą, trza było ją gdzie dać z domu, a tu nikt nie chciał brać, bo zwyczajnie biedaka to pono mało kto widzi, a jak dziewka nie ma wiana sutego, to tam po nią rzadko kto trafia.

A Tomuś na to gadał:

— O coby jej tam była za wielka bieda, jakby ją była wzięła sama królowa do dworu, boć to wtedy to pono i kmiece dzieci sługiwali u króla i dorabiali się majątku i wychodzili nieraz na wielkich ludzi — wtedy to był król nie tak jak dziś, jenoto był ojciec taki, jak wy tatusiu dla nas a drzwi się ta u niego nie zamykały nigdy, a warta puszczała i sieroty do dworu.

A ojciec radośny dodał do tego:

— To prawda mój Tomusiu! wtedy ta nie trza było pisać ani supliki, bo papieru nie znali jeszcze ludzie jeno pisywali na liściach albo skórach bydlęcych, ani nie potrza było brać nikogo do siebie i dopiero z nim pójść do dworu, jeno jak ci co dopiekło, toś się ubrał po swojemu i czysto i pięknie jakby do kościoła i sunąłeś śmiało do króla i zrobiłeś tam z królem i z królową, coś sobie żywnie chciał i to dorazu, nawet półdnia nie czekałeś na to. Ale dokończę wam historyę dalej. Otóż raz ten chudzina i z babiną i córką swoją poszedł do tego Pana Jezusa — i nuż zaczęło to biedactwo prosić i prosić i płakać bez końca — aż starowina wstał i miał już odchodzić, to też nadstawia gębę, aby ucałować nóżki Panu Jezusowi, i patrzy, a tu dźwignął sam Pan Jezus jednę nóżkę do góry,

podrygnął nią mocno, aż mu spadł z nóżki bucik złoty, a wtedy dał się słyszeć głos na kościele:

— To wiano dla ciebie i dla twej córki za to, żeś był całe życie pobożny, pracowity, a choć ubogi, toś nikogo nie skrzywdził, nie namówił do złego niczego, i tuś codzień chodził na modlitwę — twoje wszystkie łzy pozbierane, twoje modlitwy zapisane, a twoje granie na skrzypcach słuchali nieraz Anieli — otóż weź sobie ten złoty bucik i sprzedaj!

Potruchlał na to biedaczysko — ale ucałował na nowo Pana Jezusa, wziął bucik i poleciał radośny do domu, a z domu na miasto, aby to sprzedać, jak mu Pan Jezus kazał.

Na to gadanie aż włosy stanęły chłopcom, popatrzyli ze łzami na Pana Jezusa, poszli oba i pocałowali święte nóżki, a Sobuś się odezwał:

— No! i cóż się też stało Tatusiu z tem dalej:

A ojciec znowu jął gadać:

— Otóż ledwo wybiegł na miasto ten biedak z tym złotym bucikiem i pokazał go ludziom, a tu zaraz łap go za ręce i prowadź do króla jako złodzieja. Król wysłuchał to wszystko, nadeszła i królowa, luda jak mrowia zleciało się do króla, ten biedak płakał i przysięgał się, że tego nie ukradł, ale lud pobożny aż się trząsł na to, że on to śmiał brać takie rzeczy z kościoła i to z samego oltarza i wołał na króla:

— Królu! to śmierć za takie grzechy — my łamiemy rękę, albo wybijamy oko złodziejom — a między nami nie trafia się nigdy złodziej, bo my się boimy Boga, jedno obcy przychodzą do nas złodzieje, u nas chodzi bydło po polu bez pastucha, a nie zginie chyba od wilka czasami, u nas pasieki po lasach daleko, a nikt tam ani tknie naszej pracy, u nas stodoły same na polu w krzakach bez kłodki, a nikt tam nie ruszy chyba wróbel wydzióbie kłósko jakie, a siano gnije po łąkach, a nikt go nie podniesie — a ten bezbożnik okrada aż kościół, i to to złoto twoje królu!

A król na to powie:

— No! i cóż mam zrobić z nim?

A pobożna królowa z płaczem przemówiła:

— Ja was proszę moi ludzie, zaprowadźcie tego biedaka jeszcze raz do tego pana Jezusa — jeżli to prawda, co on mówi, to niechto jeszcze raz objawi nam ten Pan Jezus cudowny! boć przecie znacie sami dobrze tego biednego, on całe życie nie kradł ani się upijał jeno pracował i codzień się modlił, a do mnie też przychodził o poratunek, i robiło się dla niego, co było można.

— No! to dobrze! krzyknęli wszyscy i poprowadzili go na nowo do kościoła, stanęli cicho i pobożnie na około, a ten biedak klęknął i zaczął płakać:

— O Panie Jezusie Miłosierny! pokaż też łaskę nową nademną biednym, boć ja nie złodziej żaden, a grzeszny jak każdy człowiek!

Na to zaskrzypiało coś na krzyżu i wszyscy patrzali na ołtarz, aż patrzą, a tu sam ten Pan Jezus poruszył główką i spadła złota korona na głowę tego biedaka — to znowu potrzęsła się nóżka święta i spadł na ziemię drugi bucik złoty i zrobiło się cichutko, jakby kto makiem siał. Lud cały poklękał na kolana, zaczęli spiewać, xięża zaczęli odprawiać nabożeństwo, a król darował to złoto temu biedakowi:

Na! masz poczciwy człeku! skoro ci to darował sam Pan Jezus Miłosierny, to i ja ci daruję, a ja sprawię znowu nowe złote buciki i koronę temu Panu Jezusowi.

I uznali wszyscy za niewinnego tego biedaka, a Pan Jezus nagrodził mu jego pobożność; z tego wszystkiego nie chciał brać ten biedak, jeno jeden bucik wziął sobie i sprzedał, a koronę zostawił i drugi bucik dla tego Pana Jezusa na nowo. I byłci on potem bogaty, i córka się wydała dobrze, a on biedaczysko rozdawał drugim co jeno mógł, bo sobie dumał:

— Dał tobie Pan Jezus Miłosierny tyle, to dajże i ty drugiemu, a za to zapłata albo na ziemi, a niemylna w niebie.

Otóż opowiedział gazda Franek Skowronek z Żubrowni swoim dzieciom o tym dawnym cudzie, co to się stał zaraz za pierwszego króla polskiego w Krakowie, dzieci sobie to spamiętały i ucałowały nóżki święte swego Pana Jezusa i poszły z ojcem do innych kościołów na obchodziny. A ktoby sobie życzył zobaczyć tego Pana Jezusa dziś jeszcze, niech jedzie

do Krakowa, a tam trafi do kościoła na Zwierzyńcu, co go fundował król Mieczysław I, co to królował 30 lat u nas i umarł w Poznaniu i tam pochowany leży.

Xiądz Wojciech z Medyki.

Targ na chłopców.

— Co ty wieziesz hej Janie?
— „Trzysta chłopców mój panie!
— Gdzie ich wieziesz tak Janie?
— „Na jarmarek mój panie!
— Co wart jeden z nich Janie?
— „Sto za szeląg mój panie!...

Setka cała wart szeląga,
Bo z nich każdy czas marnuje,
Dobrym ludziom się urąga,
Tylko pije — wyspiewuje!....

Ot niewarci oni dudka,
Bo nie pomną i na Boga —
Pierwszą panią u nich wódka,
W kościele nie stanie noga!

Hej setka grosza nie warta,
Nikt się z nich pracy nie ima,
Ojczyzna bolem rozdarta,
A żaden się jej nie trzyma!

— Co ty wieziesz mój Janie?
— „Trzysta chłopców mój panie!
— Chcesz ich sprzedać hej Janie?
— „Ej, broń Chryste mój panie!
— Co wart jeden mój Janie?
— „Tysiąc złotych mój panie!

Tysiąc złotych wart z nich jeden,
Bo nad karczmę kościół woli,
Każdy wesół, chociażby bieden,
A cudza nędza go boli...

Tysiąc złotych za każdego,
Bo każdy chłopak nie lada,
Chętnie rad słucha mędrszego,
A jak gada, dobrze gada!

Każdy wart z nich złotych tysiąc,
Każdy Polskę z duszy kocha!
Hej że wart! to mógłbym przysiądz!
I nie spuszczę ani trocha!...

Wojtek ze Smolnicy.

Cudowna woda
czyli
jak stary Grzegorz pogodził Antka z jego żoną Magdą.

Jak długo stoi na świecie wieś Jaworzec, takci nie było w niej nigdy tak swarliwego i złośliwego małżeństwa, jak kmieć Antek i jego żona Magda!... Skoro nie było Antka w chacie, to Magda była cicho — skoro zaś Magda wyszła gdzie do kmotry na pogadankę, toć i Antek trzymał język za zębami. Ale za to Chryste Panie jak się zeszli do kupy, to było co posłuchać! Wtedy najpierw poczęła Magda swarzyć się i wymyślać, wrzeszczeć i wygadywać, że jej język obracał się w gębie gdyby jaki kołowrot, a cała chata aż się trzęsła. A Antek także nie darował. Jak-ci począł nastawać na żonę, odkrzykiwać i odpowiadać, to-by był każdy człek poczciwy przysiągł, że stary młynarz Andrzej wszystkie skrzydła swego wiatraka na wiatr rozpuścił! A że zawsze tak bywało, że Antek swoje, a Magda swoje, toć i nigdy nie było końca tej kłótni i temu swarowi — i cała sprawa kończyła się na tem, że Antek palnął pięścią po grzbiecie Magdę — a Magda znowu zajechała swemu Antkowi paznogciami w oczy i włosy.

Bywało taki hałaś i taką okrótną wrzawę było słychać z Antkowej chaty, że spokojni gospodarze, co szli drogą, żegnali się jakby od jakiego licha, spluwali na ziemię i mówili:

— A to czyste skaranie Boże!...

Wdawali się w to i starsi z gromady, wdawał się i xiądz proboszcz sam — ale ani rusz zrobić spokoju. W chacie Antka jak była wrzawa okrótna i hałas piekielny — tak była. Jużci to nareszcie i gniewało mocno całą gromadę i samego xiędza proboszcza i do dworu nawet się zaniosło.

Ale trudna rada! Xiądz i gromada swoje, a Antek i Magda swoje. I już się wszystkim gospodarzom z Jaworca zdawało, że taki nie będzie nigdy końca temu zgorszeniu i tej waśni — kiedy naraz jednej niedzieli xiądz proboszcz właśnie wtedy, kiedy Magda przyszła do kościoła, przemówił do serca z ambony, jak to być powinno i jak to nasz święty Zbawiciel Jezus Chrystus nakazuje, aby między małżeńską parą była miłość i zgoda i spokój jak się patrzy.

Trafiło to jakoś od razu do serca Magdzie i wszystkie sąsiadki uważały, jak się w kościele po tych słowach xiędza proboszcza okrótnie zawstydziła i zafrasowała. Sąsiadki spoglądały na Magdę, a jedna i druga szturknęły się pomiędzy sobą. Magdzie zrobiło się strasznie markotno, łzy jak groch puściły jej się z oczów i wybiegła co rychło z kościoła.

Jakci Magda wyszła z kościoła, to już nie przyszła nazad do chaty, tylko z płaczem i narzekaniem szła drogą przez wieś na dół. Zaś na samym końcu wsi mieszkał stary Grzegorz, co to miał już lat górą dziewięćdziesiąt.

O tym zaś starym Grzegorzu mówiła gromada, że to bardzo mądry człowiek i że jak już nikt czemu zaradzić nie umie, stary Grzegorz, jak da radę, to już jakby rękami wszystko złe odjął od razu. Czy to kto zachorował we wsi, a nie miał za co posłać do miasta po doktora albo do cyrulika, czy to komu chudoba czegoś się popsuła, albo czy to wreście jaki spór powstał między dwoma gospodarzami — aliści zaraz każdy biegł do starego Grzegorza na koniec wsi, a on na wszystko poradził i wszystkich pogodził.

Toć to przecie każde dziecko wie w Jaworcu, że jak leśnemu Jankowi mała Kasia zachorowała strasznie i już Jankowa żona zawodziła nad nią okrutnie i myślała że na pewniaka umrze — stary Grzegorz jak przyszedł, jak oglądnął i dał się napić jakiegoś ziela, toć dziewczynce zaraz jakby

cudem boskim lepiej się zrobiło — a jak doktor przyjechał z miasta, to już wszystko było dobrze i po ludzku. Albo jak starej Marcie, co to biedna wdowa mieszka tam na pagórku koło rzeki a biedna nieboga co aż strach — zasłabła ostatnia krówka i już zdechnąć miała — kto pomógł? A jużcić nikt inny, jeno stary Grzegorz. Albo jak Maciek Warchlok powadził się z Jędrkiem Łabą o kawałek sianożęcia nad potokiem i już obaj do becyrku mieli pójść i prawować się na zabój — kto ich pogodził? Także stary Grzegorz!

O już niema gadania, że ten Grzegorz był strasznie rozumnym człowiekiem. To też go gromada szanowała i kochała gdyby przełożonego jakiego i nie było dnia, aby do chaty Grzegorza nie przyszedł jaki gospodarz i nie prosił o radę i pomoc. Byli i tacy we wsi, co mówili że Grzegorz zna się na czarach i gusłach, i dla tego tak umie nadać się na wszystko, ale to była furda i nieprawda i głupcy tylko tak mówić mogli, — bo też proszę was moiściewy, czy może kto inny, jak tylko jaki siarczysty dureń, wierzyć w czary?...

Otoż do tego starego Grzegorza pobiegła Magda po radę. Jak przyszła do izby, zastała Grzegorza, jak się modlił gorąco. Grzegorz miał bowiem jak już słyszeliście lat dziewięćdziesiąt, więc też trudno było słabemu staruszkowi wlec się zawsze do kościoła, to też modlił się u siebie w komorze.

Magda wpadła do izby z takim płaczem i z takiem szlochaniem, że aż stary Grzegorz się przestraszył i xiążka wypadła mu z rąk.

— A tobie co kobieto? — zawołał Grzegorz.

A Magda poczęła zawodzić:

— Ot dola moja ciężka, nieszczęście srogie, pokaranie Boże!... Jużci ja nie wiem co mam robić na tym bożym świecie, czy się utopić czy co?...

— Uspokój się niewiasto! — odpowiedział Grzegorz i wstał z ławy — Wstyd przecie mieć takie grzeszne myśli... Powiedz co ci jest takiego?

— Oj! moiściewy Grzegorzu — odpowiedziała na to Magda — tać wy wiecie co mi takiego!... Mam męża złego i gniewnego, toć wiecznie muszę się z nim kłócić i swarzyć, że aż

strach a xiądz dobrodziej się gniewa i sąsiady się śmieją!.... Oj biedaż, moja bieda!...

— Cyt kobieto! — mówił na to stary Grzegorz i odgarnął sobie ręką z czoła siwe i jak szczere srebro błyszczące włosy — cyt, nie narzekaj, bo i ty temu winna...

— A gdzież ja, kiedy Antek ciągle wrzeszczy i zaczepia mnie!....

A stary Grzegorz na to:

— Już to ja i Antka nie zwalniam od winy... Jakie jedno takie drugie... Antek złośnik — a i wy nic nie darujecie.... Jak Antek wam co powie, to wy nuż odpowiadać i odkrzykiwać ząb za ząb, że aż się powała trzęsie... Toć i nie dziw, że musi być zawsze swar i kłótnia...

Magda nic nie odpowiedziała, tylko białym rańtuchem ocierała zapłakane oczy.

A stary Grzegorz mówił dalej:

— Trzeba koniecznie aby, jak jedno zacznie krzyczeć, drugie milczało, bo inaczej nigdy spokoju nie będzie... A jak między małżeńską parą niema zgody i miłości, to ztąd istna obraza boska i zgorszenie ludzkie i hańba wierutna!...

Magda na to:

— Ale moiściewy, cóż ja mogę, że —

— Ot nie bredźcie — ofuknął Grzegorz — i nie przerywajcie. Posłuchajcie a opowiem wam gadkę. Jak dwóch rozumnych się zejdzie, to i słomki nie przerwą, bo jak jeden pocznie ją ciągnąć, to drugi puści, a jak drugi szarpnie słomkę ku sobie, to ją pierwszy z rąk wypuści... A jak dwóch głupich się zejdzie to i łańcuch rozerwą... Bo jak jeden ciągnie w tę stronę, to drugi w przeciwną i taki łańcuch rozerwać muszą... No cóż, rozumieliście?...

— Ta zrozumiałam — odpowiedziała Magda.

— No, to jak Antek zacznie marudzić, to wy trzymajcie język za zębami, a jak wy macie chętkę do zwady, to niech Antek ustąpi i będzie cicho i zgodnie!

Na te słowa starego Grzegorza odpowiedziała Magda:

— Oj złote słowa mówicie Grzegorzu! Ale cóż kiedy ani rusz tak zrobić... Bo jak Antek zacznie się swarzyć, to choćby

i umierać, nie można milczeć... Już nieraz chciałam nie odpowiadać, aby nie dać powodu do zgorszenia dla drobnych dzieci i sąsiadów, ale cóż kiedy mnie tak język pocznie piec i świerzbieć, że choć i nie chcę, to słowa same wymykają się z gęby....

— A to źle, bardzo źle... — odpowiedział Grzegorz — ale ja wam dam na to radę... Poczekajcie tu na mnie tylko chwilę...

I stary Grzegorz poszedł do alkierzu. Po chwili wrócił i przyniósł z sobą flaszkę z jakąś wodą.

— Weźcie to rzekł do Magdy.... Jest to woda cudowna.... Skoro Antek zacznie was napastować, to weźcie jeno tej wody pełną gębę i trzymajcie ją przez cały czas, aż Antek nie przestanie mówić a was gniew nie minie... A ja już wam ręczę moim siwym włosem że zaraz będzie inaczej...

Magda aż poskoczyła, tak się mocno uradowała. Podziękowała najpiękniej staremu Grzegorzowi, pocałowała go w rękę i pobiegła do domu.

Skoro tylko przyszła do chaty, aliści ujrzała Antka jak mu z oczu gniew patrzy i cały czerwony, gdyby ćwikła. Zaraz wzięła pełną gębę wody i czeka.

A Antek począł krzyczeć:

— A gdzieś to tak długo była?... ty taka, ty owaka!...

W Magdzie gniew okrutny się ruszył i aż się trzęsła, tak ją korciło odpowiedzieć i stanąć do kłótni, ale że trzymała wodę w gębie, więc musiała być cicho.

— Poczekaj ja cię nauczę! — krzyczał dalej Antek — ty niecnoto, ty niepotrzebna babo!...

A Magda milczy jak kamień!

Antek mówił jeszcze to i owo, ale jak widział, że Magda nic nie odpowiadała, zdziwował się okrótnie, a potem gniew go ominął i przestał krzyczeć.

Wtedy Magda pobiegła na dwór, wypluła wodę, a jak się wróciła do chaty, to już była święta zgoda i spokój, jak się należy.

Otóż tak moi kochani działo się przez cały tydzień. Skoro Antek począł się swarzyć, Magda brała wodę do gęby i milczała. Powoli Antek coraz rzadziej począł ją zaczepiać, bo

widział, że mu nie daje do gniewu przyczyny. Ludzie z Jaworca dziwowali się strasznie, coby to takiego było, że między Antkiem a Magdą taka zgoda i spokój.

A Magdzie tymczasem już niestało wody cudownej w flaszce. Pobiegła więc za wieś do chaty starego Grzegorza i poczęła mu bardzo dziękować, że jéj tak dobrze zaradził. Mówiła:

— Bodaj wam Pan Bóg nagrodził Grzegorzu za tę wodę cudowną... Usłuchałam waszej rady i tak mi to pomogło, że już cały tydzień minął, a jeszcze ani razu nie było kłótni między mną a Antkiem. Ale cóż, kiedy mi już woda ta cudowna het wyszła. Bądźcież więc tak łaskawi, moiściewy Grzegorzu, i dajcie mi znowu z jednę flaszczynę tej wody, a Bóg wam stokrotnie nagrodzi.

A stary Grzegorz począł się śmiać i rzekł:

— Moja Magdo, jak chcecie jeszcze takiej wody, to idźcie sobie albo do potoka za gromadzkiemi łąkami, albo do studni dworskiej, albo do rzeki pod wsią.

— Jakto? — zapytała Magda.

— No jużci że nie inaczej! — odpowiedział stary Grzegorz i wciąż się uśmiechał — dyć ta woda, com ja wam dał, nie jest żadna cudowna, ale prosta i zwyczajna, jak każda inna....

— To nie może być — rzekła zdziwiona Magda.

— A jakżeż nie może być, kiedy tak jest — odpowiedział stary Grzegorz — dałem wam zwyczajną, studzienną wodę, abyście przywykli do milczenia, kiedy Antek się gniewa. Bo jużci żaden człowiek mówić nie może, jak ma pełną gębę wody. Otóż i wy trzymając wodę w gębie musieliście być cicho — a na taki sposób Antka złośliwa passja opuściła i przestał na was krzyczeć.

Dopiero teraz Magda całą rzecz zrozumiała.

A stary Grzegórz mówił dalej:

— Ja nie jestem żaden czarownik ani nic i nie mam żadnej wody cudownej. Ale człek żyje chwała bądź Bogu nie od niedawna już na świecie, więc też rozumie się na sposobach jakby ludzi na dobre naprowadzić. Zaś pamiętajcie zawsze, moja kochana Magdo, jak Antek zacznie się gniewać, to niech

wam się zdaje, że macie wodę w gębie i bądźcie cicho, a zobaczycie że go zawsze złość minie i będzie spokój święty, jak Bóg przykazał.

Magda zawstydziła się, że wierzyła, że to woda cudowna i że nie zrozumiała od razu, o co tu idzie — ale podziękowała raz jeszcze staruszkowi i przyszła do domu.

Ale od tego czasu to już na wielką uciechę xiędza proboszcza i całej gromady była zawsze zgoda i miłość między Antkiem i jego żoną Magdą. Bo skoro Antek począł się swarzyć, to Magda ani ruszyła językiem — akuratnie tak jakby trzymała wodę w gębie.

No i jakże nie prawda, że ten stary Grzegorz był bardzo rozumny i mądry — jak rzadko! Na to ani słówka!

Wojtek ze Smolnicy.

RÓŻNOŚCI.

Złodziej strasznie ukarany. Że cudza własność i krzywda nigdy nikomu na dobre nie wyjdzie, ale że owszem Pan Bóg srogo karze wszystkich takich bezbożnych ludzi, którzy się chcą cudzem zbogacić — o tem wiedzieliście zawsze, kochani ludkowie. Otoż posłuchajcie co się stało niedawno takiemu, a zobaczycie jaka to prawda święta. We wsi Balińcach, co to leży gdzieś w cyrkule Czortkowskim, ukradł jeden człowiek nie dobry, co się zwał Andrzej J. jednemu gospodarzowi z tej samej wsi parę wołów. Jak-ci ten złodziej już miał w ręku skradzioną chudobę, tak mu pilno było, aby z nią rychło gdzie uciec daleko, coby go nie złapali i do sądu nie oddali. Wziął one woły z sobą i chciał się z niemi przeprawić przez Dniestr, co to jak wiecie jest rzeka duża i głęboka. Aliści pan Bóg, a nie kto inny już tak dał, że ten złodziej z wołami trafił na miejsce bardzo głębokie i rwące i jak tylko był w rzece, woda go porwała z sobą i rzuciła nim tak o brzeg, że sobie ręce i nogi het jakby szkło jakie pogruchotał na drobne kawałki. Zaś woły utonęły. Niezabawem zbiegli się na jego stękanie ludzie i chcieli go, jak można po chrześcijańsku ratować, ale cóż, kiedyć nic już nie pomogło i złodziej umarł za chwilę. Takci to bywa ze wszystkimi, co się łakomią na cudze.

Dowcipny kmiotek. Nie szukać to pono długo między ludem polskim kmieci, co to głowę nie od parady na karku noszą, a jak potrzeba, toć tak czyście i do śmiechu odpowiedzą, żeby się tego nie powstydził i niejeden szkolarz, co zjadł zęby na abecadle. Boć to już taki ten naród sławny polski, że i pięść ma twardą do szabli, i głowę mądrą do rady i język przydatny do ciekawej jakiej przypowiadki. Posłuchajcie jeno, jakto jeden chłopek rozmawiał się z podróżnym panem. A było to tak:

Szedł sobie jeden kmiotek zrana do wsi i zdybał jakiegoś podróżnego pana, co jechał gdzieś zdaleka. Nasz kmiotek ukłonił się, jak się należy, i pozdrowił po chrześcijańsku nieznajomego. A nieznajomy pan go się pyta:

— A czy daleko, człowieku, południe?

A kmiotek na to:

— Nieszło tędy miły panie, toć i niewiem jak jest już daleko....

— A kto tę wieś trzyma? — pyta dalej podróżny.

— Ziemia i płoty!... odpowiada figlarz chłopek.

— Głupiś... fuknął pan — ja się pytam, kto tu najstarszy?...

— A jużci, że nie kto inny, tylko stara Małgorzata, co to mieszka koło organisty w samym środku wsi, bo ma już więcej jak sto lat...

Podróżny począł się już trochę gniewać, ale pyta dalej:

— Ale kto tu najwyższy?

— A dwie topole, co rosną koło kościoła a wyższe od samej wieży!... odpowieda kmiotek.

A pan pyta znowu:

— A kogo się tu najbardziej boją?

A filut na to:

— A Jackowego bryśka, boć to takie psisko zażarte i niepoczciwe, że kąsa...

Podróżny poznał, że nie dojdzie do końca z tym kmieciem, więc rozsierdził się mocno i z gniewem zawołał:

— Ej weźmiesz w pysk!

A chłopek na to:

— Miły panie, toć ja nie pies, abym co brał w p y s k, ale jak co łaska dacie, to wezmę w r ę k ę!...

Podróżny pan zaśmiał się, dał figlarzowi garść pieniędzy, a on ci mu za to wszystko rozpowiedział, jak trzeba było.

Stare przypowieści.

1. Trudna zgoda, z ogniem woda.
2. Z koniem nie igraj, niewieście nie ulegaj, pieniądze sam chowaj, jeżeli chcesz być bez szkody.

3. Gdzie dwa koty a jeden szczur,
Dwie gospodynie a jeden dwór,
Gdzie jedna kość a dwa brytany,
Tam spokój święty jest nieznany.

Wydawca odpowiedzialny: E. Winiarz.